

## DAN, RYBAK Z KAFARNAUM

Dan był rybakiem znad jeziora Genezaret. Przez długie lata codziennie wypływał łodzią na jego wody, by zarzucać sieci. Jeżeli Morze Galilejskie, bo i tak bywa ono nazywane, znał w chwilach, gdy jego toń była gładka jak lustro i odbijała w sobie słońce, to widywał je także wstrząsane burzami, wywracające łodzie niczym łupiny orzecha, kiedy to wiatr, ciągnący od gór, spadał gwałtownie na wody jeziora i wzniewał bałwany.

W takie noce często walczył ze śmiercią. Zdawało mu się wtedy, że w ciemnościach czyjaś ręka chwyciła go, chcąc pogрузić w odmętach wodnych. Wtedy przerażony wzywał Boga i błagał Go o ratunek, chociaż nie należał do ludzi najpobożniejszych w Kafarnaum. Powszechnie wiadziano, że klął siarczyście, złorzeczył i często pił ponad miarę. Zdarzało mu się także oszukiwać przy sprzedaży ryb. Wolał knajpę od synagogi, a gdy był pijany, lepiej było nie znajdować się w pobliżu, gdyż zaraz szukał zwady, a krzepę miał taką, iż łatwo w rękach łamał końskie podkowy.

Od kilkunastu jednak tygodni jakoś opadł z sił. Powalony i obezwładniony przez paraliż, nie mógł poruszyć ani ręką, ani nogą. Leżał na barłogu w swojej lepiance nad brzegiem jeziora i dzień po dniu wsluchiwał się w plusk fal, ryk burzy i głosy wodnego ptactwa. Te dni i noce zdawały się

nie mieć końca. Bardzo się więc cieszył, gdy starzy przyjaciele, rybacy, przychodzili go odwiedzać. Ożywiało się na wieść o dobrych połowach, o pogodzie i drobnych wydarzeniach w miasteczku.

A w ostatnich czasach działo się sporo ciekawych rzeczy w Kafarnaum! Jakiś młody mężczyzna zjawił się w synagodze i przemówił do zebranych ludzi tak przekonująco, że słuchacze ze zdziwienia pootwierali usta. Mówił im o Ojcu w niebie, o prawdziwej modlitwie, o poście, a nade wszystko o miłości. Zresztą przemawiał nie tylko w synagodze, lecz także na wolnym powietrzu, na brzegu jeziora i na wzgórzach.

– Kim jest ten człowiek, co wszystkich do siebie przyciąga? – zapytał Dan, gdy stary Zabulon przyniósł mu te nowiny.

– Mówią, że jest cieślą – odrzekł rybak. – Nazywa się Jezus, syn Józefa i pochodzi z Nazaretu.

– Z Nazaretu? – zapytał śmiejąc się paralityk. – Przecież z tej zapadłej dziury nie może pochodzić nikt sławny!

– Musiałbyś Go posłuchać – odpowiedział Zabulon. – Jest niepodobny do naszego rabina. Mówi prosto i zrozumiale. Byle dziecko może Go zrozumieć, a wszystkie serca jakoś dziwnie wrzuszają się na dźwięk Jego słów.

– Dziwne, dziwne!... – mruczał Dan półgłosem jakby do siebie.

Jednakże najbliższe dni zostały naznaczone wprost niezwykłymi wydarzeniami.

– Jeśli chcesz, możesz mi wierzyć – opowiadał Zabulon. – Widziałem to na własne oczy. Szymon, ben Jonas i brat jego Andrzej łowili ryby przez całą noc i nic nie złowili. Nad ranem przyszedł do nich Jezus i powiedział, aby jeszcze raz zarzucili sieci.

– Ależ to nie miało sensu, skoro nic nie ułowili przez całą noc!

– To ty tak uważasz – ciągnął dalej z zapalem Zabulon. – Tym razem sieci ich tak były pełne ryb, że wszyscy razem z największym trudem zdolali je wyciągnąć na brzeg. Na szczęście synowie Zebedeusza, Jan i Jakub, wracając akurat z połowu, przyszli im z pomocą. Obydwie łodzie zostały po brzegi napełnione rybami.

– To nie do wiary!

– A jednak tak było. Co więcej, Szymon, któremu kiedyś sprzedawałeś łódź, przyjął Nazarejczyka w swoim domu, a On jednym tylko słowem uzdrowił mu teściową, którą w łóżku trzymała wysoka gorączka.

W kilka dni później stary rybak doniósł o nowych cudach.

– Lewi, ten trędowaty, który od wielu lat mieszką w grocie, został uzdrowiony przez Jezusa. Twarz i ręce Lewiego były całkowicie zżarte przez straszliwą chorobę. Lecz cieśla z Nazaretu położył tylko dłonie na jego głowie, i uzdrowił go całkowicie. Lewi o mało nie oszalał z radości.

– Jak sięgam pamięcią, nigdy nie słyszałem, żeby jakiś trędowaty został uzdrowiony! – zdecydowanie stwierdził Dan.

W chwilę później przyszedł stary Zebedeusz i zaczął opowiadać:

– Posłuchaj, Dan, ostatniej nowiny. Setnik rzymski, ten który rządzi naszym miastem, przyszedł do Jezusa z prośbą o uzdrowienie syna. Biedny chłopiec był sparaliżowany, tak jak ty i nie mógł nawet palcem ruszyć. Ponieważ setnik jest gojmem, nie śmiał prosić Jezusa, aby przyszedł do jego domu. Pomimo to Nauczyciel – tak Go teraz

nazywają w Kafarnaum – powiedział krótko: „Idź, i niech ci się stanie, skoro uwierzyłeś”. Kiedy Rzymianin wrócił do domu, syn czekał na niego na progu. Był uzdrowiony.

– Dziwne, dziwne... – mruknął Dan. – W takim razie, może i mnie mógłby uzdrowić?...

– Oczywiście, ale już odszedł, i Bóg wie gdzie... Wielu ludzi z miasta poszło za Nim. Także Szymon i Andrzej, a nawet moi obydwaj synowie, Jakub i Jan. Nie mogłem ich zatrzymać.

– Jak się to stało?

Ot tak, całkiem zwyczajnie. Siedziałem z synami na brzegu jeziora i naprawialiśmy sieci. On przyszedł, spojrział na nich i powiedział: „Chodźcie za mną”. I uwierzysz?... Chłopcy wstali, zostawili mnie i sieci, i poszli za Nim!

– Dziwne są te wszystkie zdarzenia – stwierdził ponownie Dan, kiwając głową. – Czy myślisz, że On jeszcze wróci?

– Na pewno!

– Wtedy może i mnie uzdrowi? – mruknął chory z promykiem nadziei w oczach.

Minęło kilka tygodni. Dzień po dniu paralytyk oczekiwał Nauczyciela. Każdej bezsennej nocy myślał o Nim. Mój Boże, czy będzie to możliwe, żebym odzyskał zdrowie i mógł znowu wypłynąć na morze i zarzucić sieci?...

– Ależ ja nie jestem tego godny! – mówił do siebie. – Bardzo wiele grzeszyłem: przeklinałem, piłem, oszukiwałem, kłóciłem się, a po pijanemu o mało nie zabiłem człowieka. Jeżeli On jest naprawdę prorokiem, jak mówią ludzie, wie o tym wszystkim – i dlatego nawet nie będzie próbował mnie uzdrowić.

I tak żył między obawą i nadzieją.

Pewnego wieczoru drzemał, gdy wtem nagle przebudził się. Usłyszał, że wielu ludzi przechodzi koło jego lepianki. W pewnej chwili wydało mu się, jakby się zatrzymali przed jego chatą. Czy coś się stało? Może jakiś wypadek na morzu? Ależ nie, słońce świeciło i nie było widać najmniejszego nawet powiewu wiatru. Cóż więc mogło się zdarzyć? A mimo to ludzie zdawali się być czymś bardzo podnieceni. Mówili wszyscy na raz, wypytywali się nawzajem, tak że Dan nie mógł niczego zrozumieć. Nie wiedział, co się stało. Słyszał tylko powtarzane wciąż te same dwa słowa: Jezus i Nauczyciel.

Nagle gwar ustał. Wszystko się uciszyło. Dał się słyszeć głos, głos, którego sam dźwięk wrzucił do głębi chorego:

– Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni jesteście, a ja was pokrzepię!

Potem zaś usłyszał inny głos, najprawdopodobniej głos rabina, który wykrzyknął:

– Nauczycielu, gdziekolwiek pójdziesz, chcę iść za tobą!...

Następnie doleciały do jego uszu słowa odpowiedzi:

– Lisy mają nory i ptaki swoje gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie mógłby oprzeć głowę.

Nastąpiła chwila ciszy. Potem Dan znowu usłyszał szmer i kroki tłumu opuszczającego wybrzeże.

Do chaty wszedł Zabulon i obwieścił.

– Nauczyciel wsiadł do łodzi z Szymonem, Andrzejem i synami Zebedeusza. – Na pewno chcą przepłynąć na drugi brzeg. Jan mi powiedział, że wrócą tu jutro rano.

– Wróci jutro? – powtórzył jak echo paralytyk.

– Wielu wierzy, że jest On zapowiedzianym przez proroków Mesjaszem – ciągnął dalej z zapalem Zabulon. – Idący za Nim ludzie mówili o niezwykłych znakach i cudach, jakich dokonywał. Ślepym przywracał wzrok, trędowatych oczyszczał, a z opętanych wypędzał szatana.

Tej nocy Dan nie mógł zasnąć. Już od dawna gwiazdy świeciły na niebie, bo czas był spokojny i piękna pogoda. Nagle znad jeziora doleciał go ostry świst. Dan wiedział co to znaczy. I rzeczywiście, niespodziewanie rozpuściła się straszliwa burza, jakich niewiele przeżył stary Dan.

– Boże, strzeż tych, co teraz są na morzu! – wyszeptał blednąc.

Żadnej gwiazdy nie było już widać. Czarne chmury przewalały się z ogromną szybkością po niebie. Błyskawice raz po raz rozświetlały ciemności. Grzmoty huczały, jakby lada moment wszystko miało się zapaść. Dan wyraźnie słyszał ryk roztrzaskujących się o brzeg morski fal. A Pan był na morzu! A może to wszystko było jakąś diabelską sztuczką i Bóg zesłał tę straszliwą burzę, aby zniszczyć tego, co chciał uchodzić za proroka?... Chyba jednak nie? Nie! To niemożliwe! Jeszcze raz chory przypomniał sobie głos Nauczyciela, głos tak słodki, przepojony miłością. Nie! To nie mógł być głos fałszywego proroka. Ten człowiek był posłany od Boga i Bóg Go obroni przed wściekłością żywiołu.

Burza stawała się coraz gwałtowniejsza. Wstrząsała chatą rybaka, prawie że ją przewracała. I oto nagle wszystko ucichło. Wody się uspokoiły, czarne chmury gdzieś się rozpierchły. Niebo znowu pokryło się gwiazdami,

które rzuciły swój żywy blask także w okno chaty rybaka.

Nazajutrz rano u paralytyka zjawił się bardzo podniecony stary Zebedeusz i zawołał od progu:

– Nowy niesłychany cud! Moi synowie mi opowiedzieli, bo byli z Panem w łodzi, gdy rozpuściła się burza. Fale wznosiły się tak wysoko, że rybacy musieli uchwycić się masztu w oczekiwaniu na zatonięcie.

– A Jezus? – zapytał Dan, zatrzymując oddech.

– A Jezus... spał!...

– Mógł spać w takiej chwili?

– Tak! Dopiero rybacy Go obudzili. Szymon, Andrzej i moi synowie zawołali: „Panie, ratuj nas, giniemy!” Ale On uśmiechnął się tylko, i rzekł: „Czemu się boicie, ludzie małej wiary?” Potem wstał, wyciągnął rękę i natychmiast burza i fale uspokoiły się... i nastąpiła wielka cisza.

– Kim może być ten człowiek, któremu są posłuszne morze i wiatr? – wyszeptał Dan, mocno wzruszony. – Ale powiedz mi, gdzie On jest teraz? Gdzie jest Nauczyciel w tej chwili?

– Szymon przyjął Go u siebie. Wielki tłum ludzi poszedł za Nim i oblega dom. Wszyscy chcą Go widzieć i z Nim rozmawiać.

– O, gdybym ja mógł pójść do Niego! – westchnął chory. – Na pewno by mnie uzdrowił.

– W takim razie, skoro nie możesz iść, zaniesie my cię do Niego – zdecydował Zebedeusz. Zabulon chętnie pomoże. Zaraz pójde po niego.

Dan czekał z bijącym sercem. Wkrótce dwaj starzy przyjaciele nadeszli, wzięli nosze, które służyły mu za łóżko i udali się w drogę.

– Idźcie ostrożnie – jęczał Dan. – Paraliż strasznie mnie dziś męczy od samego rana.

Rybacy rzeczywiście nieśli go ostrożnie. Droga była niedaleka, prowadziła wzdłuż brzegu, tak że wkrótce stanęli przed domem Szymona. Lecz okazało się niemożliwym przebicie przez duży tłum ludzi. Na próżno prosili i błagali. Ludzie nie chcieli zrobić im przejścia i wciąż cisnęli się do drzwi domu.

– Wejdźmy na dach! – zaproponował Zabulon. Zebedeusz zgodził się. Okrążyli więc z chorym dom i od tyłu po wąskich, kamiennych schodkach z trudem wspięli się na górę. Gdy weszli na płaski dach domu, postawili nosze i wzięli się do usuwania zbitęj gliny tarasu. Rozchylili deski stropu, i między belkami spuścili na dół przywiązanego do noszy chorego. Szymon zdumiony podniósł oczy.

– Co to? Rozbierają mi dach? – zakrzyknął oburzony. Kiedy jednak poznał chorego, który w szczęściu i nieszczęściu zawsze mu towarzyszył, zawołał do zebranego tłumu:

– Zróbcie mu miejsce! Szybko! Rozstąpcie się! Odwiążcie go! – Łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić. Lecz w końcu jakoś znalazło się tyle miejsca, by postawić nosze tuż przy nogach Nauczyciela. Jezus długo wpatrywał się w chorego, a ten, zalękniony, nie śmiał na Niego podnieść oczu. Uświadomił sobie wszelkie zło, którego się dopuścił w ciągu życia, jego dusza zasępiła się. Tak, wiedział doskonale, że Nauczyciel przenika do głębi jego serce. Czy za chwilę nie zacznie mu wyrzucać brutalności i wszystkich jego grzechów? Ale Nauczyciel spojrzał tylko na niego z głębokim współczuciem, a potem wypowiedział te słowa:

– Ufaj, przyjacielu, twoje grzechy są ci odpuszczone.

Obawy, które tak mocno dręczyły duszę chorego, pierzeły niczym chmury przed słońcem. Dziwna światłość zalała mu serce, cudowne światło kazało mu zapomnieć o wszystkich cierpieniach, napętlając jego duszę radością i pociechą.

Tymczasem niektórzy ze zgromadzonego tłumu, zaczęli szemrać między sobą:

– Co On mówi? Któż poza Bogiem może odpuszczać grzechy? On bluźni! – Musieli długo uporczywie szemrać, skoro Pan czytając w ich myślach, powiedział do nich:

– Co za złe myśli rodzą się wam w sercach? Myślicie, że łatwo jest powiedzieć: „Twoje grzechy są odpuszczone?” A jednak powinniście wiedzieć, że Syn Człowieczy ma moc odpuszczania grzechów na ziemi. – Potem jeszcze raz spojrzał na chorego, położył mu rękę na ramieniu i powiedział zdecydowanym głosem:

– Wstań! Weź swoje nosze i idź do domu!

Dan poczuł, jak mrowie przebiega mu po bezwładnych kończynach. Bezsilny patrzył na Nauczyciela, na zebranych ludzi i na rybaka Szymona. Ten skinął mu głową, aby dodać odwagi. Wtedy ręce paralytyka wpiły się w drążki noszy. Podniósł się, stanął na nogach i zrobił parę kroków. Nogi już go nie bolały. Nie było najmniejszej wątpliwości: został uzdrowiony! Stał się cud!

– Mogę chodzić! Jestem uzdrowiony! – Zawołał zdławionym głosem. Następnie padł do stóp Jezusa i rozplakał się.

– Wstań i idź! – szepnął mu Szymon. Rybak natychmiast zerwał się na nogi i wziął w ręce nosze, zarzucając je sobie na plecy. Poczuł w swych rękach dawną sprawność. Tymczasem tłum, głębo-

ko wstrząśnięty dokonany cudem, rozstał się i przepuścił go.

– Cud! Cud! – zawołał ktoś z tłumu.

– Cud! Cud! – zawołał tłum, gdy uzdrowiony Dan pojawił się na progu domu. – Przecież to Dan, rybak! – mówili jeden do drugiego. – Od wielu tygodni leżał sparaliżowany, nie mogąc poruszyć ręką ani nogą, a oto teraz niesie swoje nosze!

– Tak jest! On mnie uzdrowił! – wyjąkał rybak. – On mnie uzdrowił! Uzdrowił moje ciało i duszę!

Zabulon i Zebedeusz podeszli do niego, utarowali drogę i odprowadzili go do lepianki nad brzegiem jeziora. Za nimi szły setki ludzi.

– Widzisz, znowu możesz chodzić! Zostałeś uzdrowiony! – nie przestawał powtarzać Zabulon.

– Tak jest, tak jest – odrzekł Dan przez łzy, stawiając nosze w kącie izby. – Znowu mogę chodzić! Ale największy cud dokonał się w moim sercu! Przyjaciele, przecież On odpuścił mi grzechy!

– Trzeba będzie naprawić dach Szymonowi – przypomniał po chwili Zebedeusz.

– To moja sprawa! – odparł z przekonaniem Dan. – Zrobię to sam.

I rzeczywiście, zaraz wrócił na dach rybackiej chaty i zabrał się do naprawiania szkody.

– Teraz znów mógłbym wypłynąć w morze – powiedział do Szymona – gdybym miał łódź...

– Jeszcze mam tę łódź, którą odkupiłem od ciebie – odrzekł uczeń Chrystusa. – Weź ją z powrotem! Daję ci ją za darmo, bo teraz nie będę jej potrzebował.

– Ależ to kolejny cud! – mruzczał wzruszony Dan, ściskając z wdzięcznością rękę Szymonowi.

W parę dni później wypłynął na Morze Galilejskie, aby zarzucić sieci, jak bywało to niegdyś.

A Szymon, któremu Jezus dał imię Piotr, pozostał za Nauczycielem, albowiem usłyszał:

– Odtąd ludzi łowić będziesz!